

Gdyby nie było Jaruzelskiego, trzeba by go wymyślić

28 maja 2014

W ostatnią niedzielę zmarł generał Wojciech Jaruzelski. To bardzo zła i bardzo smutna wiadomość. I to zarówno dla jego przeciwników, jak i zwolenników.

Na początek rzecz podstawowa: gen. Jaruzelski nie jest przeciętnym Janem Kowalskim, lecz postacią historyczną. Wywarł ogromny wpływ na wydarzenia w Polsce, efekty jego działań widzimy po dziś dzień i jeszcze przez wiele dekad będziemy widzieć. Dlatego też nawiązanie do „milczenia nad misterium śmierci” traktuję jako coś, mówiąc delikatnie, dziwnego. Nie przypominam sobie, by klauzula taka dotyczyła jakiegokolwiek innej postaci historycznej. Nikt nie milczał nad zgonem Stalina, Napoleona czy Lavoisiera, dlaczego więc Jaruzelski miałby podlegać innym zasadom? Ponieważ jego bliscy żyją? Czy czyni go to postacią mniej historyczną, sprawia, że jego spuścizna i czyny przestają podlegać ocenie? Śmierć gen. Jaruzelskiego to tragedia dla jego bliskich tak samo, jak tragedią jest śmierć członka rodziny dla każdego z nas. Ale nie jest to powód, by w imię empatii zacząć go traktować ze specjalnymi honorami i czynić wyjątki. O ile pamiętam, gdy osiem lat temu zmarł gen. Augusto José Ramón Pinochet Ugarte, nikt się o „milczeniu nad misterium śmierci” nie zająknął. I bardzo dobrze, byłoby to bowiem właśnie pozbawianie postaci historycznej jej roli, więc dajmy spokój z żonglowaniem „postacią prywatną” i „postacią historyczną”.

Rozmowy Okrągłego Stołu uformowały dzisiejszą Polskę. To fakt historyczny, czy się to komuś podoba, czy nie. Przy najśłynniejszym meblu w kraju powstały podziały i mity, które trwać będą jeszcze długo. Między innymi ten podstawowy, mit założycielski. Ten o tym, jak to ludzie z przeciwnych obozów, walczący ze sobą na śmierć i życie (i to czasem dosłownie), są

w stanie zapomnieć o podziałach między nimi. O tym, jak to jedni przez wiele lat usiłują pozbawić władzy drugich, ci zaś przy pomocy aparatu represji usiłują do tego nie dopuścić, a mimo to w pewnym momencie podają sobie dłonie i ramię w ramię przystępują do budowy nowego, wspaniałego świata. Nawet w książkach przygodowych najniższego sortu coś takiego brzmiałoby niewiarygodnie, tymczasem już ćwierć wieku mit taki pokutuje i ma się w sumie dobrze. I sam nie wiem, co jest w nim bardziej naciągane: to, że takie porozumienie jest w ogóle możliwe czy też to, że obu stronom faktycznie na nim zależało.

Dla mnie osobiście symbolem transformacji ustrojowej jest właśnie gen. Jaruzelski. Jego losy to dokładne odzwierciedlenie tego, co się wtedy stało. Przyjrzyjmy się: oto oficer Wojska Polskiego, aparaczyk, dowódca podczas przewrotu wojskowego, który dwa lata kierowała rządzącą krajem juntą. Człowiek, który większość życia poświęcił na zdobywanie władzy, mający na rękach krew swoich rodaków (dość smutne, że te słowa dla niektórych mogą brzmieć pompatycznie lub napuszenie). Człowiek, który od momentu rozpoczęcia kariery politycznej dążył do umacniania władzy PZPR i swojej własnej. Aż nagle, kiedy pojawia się konieczność, zostaje naprędce awansowany na „człowieka honoru”. Człowiek, który walczył z nim większość swego świadomego życia każe „odpie... się od generała”, robi się z niego motor przemian demokratycznych i niemal antykomunistę. Słabszy umysł mogłoby to doprowadzić do rozdwojenia jaźni.

Ta szaleńcza wolta jest jednak w pełni zrozumiała. Ba, była konieczna. PZPR, która miała stać się partnerem dla nowopowstających partii wywodzących się z opozycji, musiała zostać natychmiast rozgrzeszona, inaczej bowiem całe porozumienie stanęłoby pod znakiem zapytania. Nie można bowiem siedzieć przy jednym stole ze swoim dotychczasowym nadzorcą i udawać, że rozmawia się jak równy z równym. Trzeba było nagiąć rzeczywistość raz a dobrze.

Jaruzelski nie był najmroczniejszą postacią PRL. Daleko mu do

Romkowskiego, Bermiana czy Brystigerowej. Ale był żywy, więc wykorzystano jego. Był odpowiedzialny za stan wojenny, Grudzień 1970, kopalnię Wujek... skoro jego można było za to rozgrzeszyć, to pozostałych, nie mających tyle na sumieniu, można było rozgrzeszyć tym bardziej. Powtarzam, nie był najgorszym zbrodniarzem w naszej historii, ale to nie znaczy, że to, czego się dopuścił, zbrodnią nie było. Dlatego broniono go tak zażarcie: dopóki gen. Wojciech Jaruzelski był niewinny, dopóty inni, wypadający blado na jego tle, mogli czuć się bezpieczni. Dlatego wzbudzał takie emocje i podział, jaki jego osoba wprowadzała, był tak wyraźny. Wyłom, jaki spowodowałoby w micie założycielskim III RP skazanie... a, furda skazanie: udowodnienie winy Jaruzelskiego mogło otworzyć drogę do dalszych rozliczeń z przeszłością.

Króciutka dygresja na boku: zauważyliście Państwo, że podejrzanie często mamy wybiórcze podejście do historii? Dziwnie często żądający rozliczeń z polskim antysemityzmem dostają wysypki, słysząc o rozliczeniach z komunizmem i vice versa. Po tym narażeniu się obu stronom, wracam do tematu.

Z każdym kolejnym rokiem mleko rozlewało się coraz bardziej. Zamiast jednoznacznie odciąć się od okresu Polski ludowej i tworzących ją ludzi od razu, skazani zostaliśmy na symbiozę z nimi. Przerażające było to, że jednym z argumentów za tym była „chrześcijańska miłość bliźniego”. Wzniosły i szlachetny akt przebaczenia nie jest kategorią prawną, zaś wymuszanie przebaczenia na tych, którzy poczuli się skrzywdzeni i knebłowanie w ten sposób domagających się sprawiedliwości to postawienie na głowie zasad poszanowania prawa. Było to jednak konieczne, bowiem sojusz między dwoma wrogami wymagał scementowania czasem. W pewnym momencie zwolennicy utrzymania status quo otrzymali do rąk kolejny argument: czy naprawdę warto sądzić zgrzybiałych dziadków, którzy już nie mają tej władzy, co kiedyś, i nie nawet nie pamiętają do końca, co właściwie zrobili? Cóż, warto. Bo mówimy tu nie o ludziach, którzy ukradli samochód, lecz którzy przez lata trzymali pod

butem cały kraj, dopuszczając się przestępstw wobec własnych obywateli. Nieśmiertelnym i zawsze w tym miejscu przywoływanym przykładem jest tu oczywiście Izrael, gotów wrogów swoich obywateli wyciągać nawet diabłu z paszczy. Zasugerowanie im, że Eichmann, Heim czy Demaniuk to tylko zgrzybiali starcy, spotkałoby się w najlepszym wypadku z niezrozumieniem.

W niedzielę 25 maja szanse na rozliczenie się z przeszłością zostały niemal pogrzebane. Człowiek, który za swoje działania powinien odpowiedzieć przed sądem, znalazł się poza zasięgiem prawa. Nie chodziło o zemstę, trudno jest się bowiem mścić na kimś po tylu latach. Kontestujący pookrągłostołowe status quo nie chcieli dokonać samosądu (przynajmniej w większości, bo tacy, którzy chcieliby zobaczyć jego trupa, pewnie istnieli), lecz odkłamania rzeczywistości. Powiedzenia, że ten, kto miał na sumieniu strzały do robotników na Wybrzeżu, nie może być „człowiekiem honoru”.

Skutki tego są bardzo smutne. Generał Wojciech Jaruzelski, któremu za życia nie udało się udowodnić winy na drodze prawa, JEST niewinny. Co z tego, że wiemy, za co jest odpowiedzialny? Winy tej nie udowodniono mu sądownie, więc w świetle prawa jest niewinny. I co z tego, że osądzi go historia? Na tę chwilę, jako niemający na koncie przestępstw generał Wojska Polskiego i obywatel Rzeczypospolitej Polskiej ma prawo do pochówku z honorami wojskowymi. To tragiczny i bardzo smutny absurd, ale niestety tak to wygląda, nad czym osobiście ubolewam. Zresztą, sam pochówek to drobiazg, dalej jest jeszcze gorzej. Bo skoro nie udowodniono mu przestępstwa, to już pozostanie niewinny, nikt bowiem nie posunie się do makabrycznych żartów z prawa, jakim były procesy trupów. Tak, pewnego dnia osądzi go historia. Do tego jednak czasu ważne będzie to, że przez ćwierć wieku nie potrafiliśmy postawić przed sądem człowieka, który w imię utrwalenia władzy komunistycznej strzelał do strajkujących i pokojowo protestujących. Tego już nie jesteśmy w stanie zmienić.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)